

W ⁶⁶⁵absolutnej pełni

LATO i sezon (nygusowo-rozrywkowy) w absolutnej pełni. Z nieba leje się żar. A zboża i trawy żółkną i popieleją. W Sopocie na deptaku Monte Casino tłoczno. W oknach wystawowych sklepów, na wszystkich słupach i płotach ulicznych plakaty i afisze zachwalają imprezy. Przy takim natręctwie reklamowym nawet najbardziej obojętny idzie „rozerwać się”. Ja z bogatego wachlarza zabaw, nie zawsze przyjemnych i pożytecznych, wybrałem MAZOWSZE i KUCHNIĘ Arnolda Weskera. Na DZIEJE GRZECHU w reżyserii Olgi Koszuckiej do Teatru Letniego nie poszedłem. I nie dlatego, iż bym się bał grzechu z Olgą. Wystraszyłem się konfrontacji uczonego głupstwa z rzeczywistością. Nasi krytycy zawsze wiedzą lepiej (odnosi się to oczywiście, do „Dziejów grzechu”), lepiej od autorów i reżyserów. Aż dziw bierze, że sami nie piszą sztuk i następnie ich nie reżyserują. Byłoby czego posłuchać i za to popatrzeć. Wreszcie słowo stałoby się ciałem.

Na MAZOWSZE patrzyłem z zachwytem. W tej materii wokalnotancznej żaden krytyk nie jest mocny i dlatego zachwyty mój był czysty czyli dziewiczy. Zespół ten przeszedł daleką drogę. Od kukającej „Kukuleczki” w wyrównanych czterech szeregach i na cztery gło-

sy do widowiska w pędzie i galopie. Przedtem była statyczna piosenka w kolorowym kostiumie, po niej w takimże kostiumie tańczony kawalek i znowu piosenka. Teraz piosenka wypływa z pędu i galopu, a pęd i galop z piosenki. Co jak co, ale tym zespołem (także i ŚLA-SKIEM, który jeszcze bardziej mnie zachwyca) możemy chwalić się wszędzie. Oto przykład (najlepszy) na co nas stać w robocie rozrywkowej, czyli w tak zwanym umilaniu ludziom życia. Ale trzeba pracować, pracować i jeszcze raz pracować, proszę artystów!

Dla Shakespeare'a cały świat był sceną, dla mnie jest on kuchnią — rzekł w 1957 roku zagniewany na zło tego świata autor. A gniew wziął się stąd, iż sam był chłopcem kuchennym. Otóż w KUCHNI, z którą przyjechał do nas na letnie występy Teatr Polski z Wrocławia Arnold Wesker chce nas przekonać, że życie może toczyć się między rondlami, patelniami, stołem rzeźnika i świeżo upieczonymi ciastkami. Nawet w kuchni wielkiej restauracji jest czas i miejsce na kłótnie i miłość. Na marzenia i na to, aby koledze dać w mordę. Na szczypanie kelnerek i draki z szefem, który dobrze plać za smażenie sznycli i plastug. Znam jeszcze tysiąc miejsc, w których można to wszystko robić i uprawiać. Zgoda, iż nie wszystkie

są równie ciasne i niewygodne jak kuchnia. Znam, ale nie powiem, że dla mnie cały świat jest, dajmy na to, polem biwakowym pod Chalupami. Byłem tam przed trzema dniami i widziałem, że ludzie robią tam mniej więcej to samo, co bohaterowie KUCHNI Weskera. Tyle że na własny rachunek i bez sileńnięcia się na uogólnienia filozoficzno-moralne.

Podejrzewam, że szanowny autor pisał swoją KUCHNIĘ w upalny dzień i w samo południe. Upały jak wiadomo demobilizują przede wszystkim zmysł krytycyzmu. O czym przekonałem się osobiście kupując tomik LISTÓW MIŁOSNYCH KAZIMIERZA JUNOSZY-STĘPOWSKIEGO. To nie jest lektura na upały. Chyba, że pominiemy wstęp i przypisy Henryka Szletyńskiego. Lepiej jednak czytać ten ślicznie wydany przez PIW tomik w okresie dojrzewania śliw i gruszek, to jest w sierpniu. Jest chłodniej, a przeto i krytycyzm większy. Psia gwiazda, czyli kanikuła niech nas prowadzi do Opery Leśnej przez KUCHNIĘ do CUDZOŁÓSTWA (UKARANEGO). A Olga (Koszucka) — jeśli ma ochotę — niech z tego robi nowe DZIEJE GRZECHU.

Kazimierz Łastawiecki
